

DODATEK ILUSTROWANY
HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 50

Niedziela, dnia 15-go grudnia 1929 r.

Rek III

CICHY FJORD



Charakterystyczny widok brzegów Norwegji, pełen romantycznego uroku i dzikiego piękna.

Królewska para włoska w Watykanie



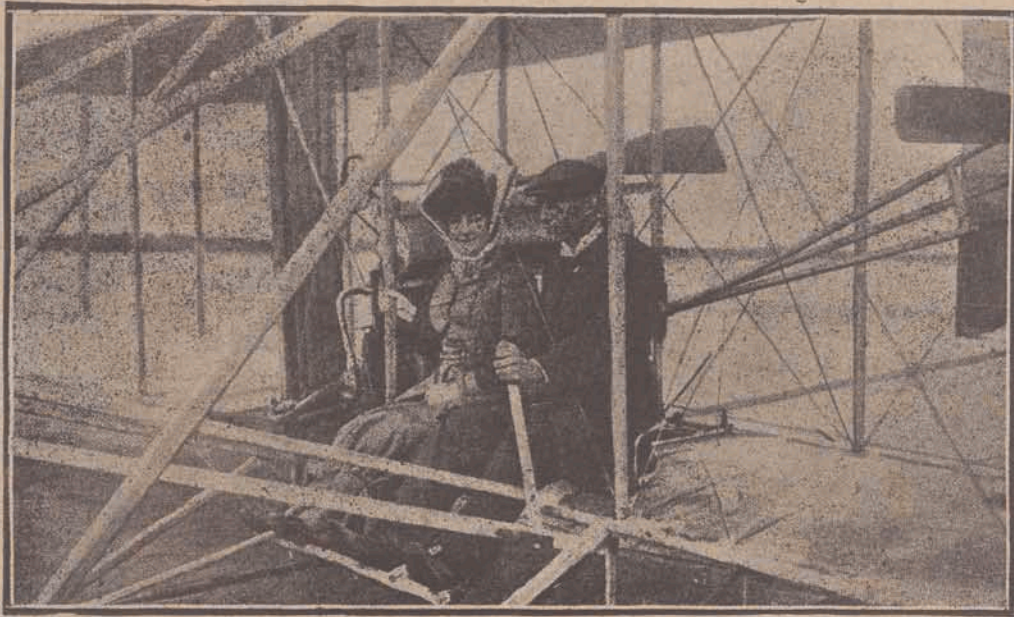
Rycina przedstawia króla włoskiego Wiktora Emanuela wraz z królową i dworem oraz dostojnikami papieskimi, w galerji obok sali Klementyńskiej w Watykanie po złożeniu wizyty Papieżowi. Od prawej ku lewej stronie widzimy: mons. Nardone, sekretarza kongregacji ceremonjalnej, księcia Ruspoli, mistrz gościny na dworze papieskim, królowa włoska Helena, król Wiktor Emanuel III, mons. Caccia Dominioni, marszałek dworu, arcybiskup Cremonesi, jałmużnik papieski, książe Massimo, generalny dyrektor poczty papieskiej i hr. Wincenty Macchi, jeden z dowódców wojska papieskiego. Dalej widać dwór królewski i papieski razem.

Przed świętami



Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, tysiące paczek z podarunkami przewozi codziennie kolej we wszystkie strony świata.

ZE SPORTU



Wilbur Wright z pierwszą pasażerką w podróży powietrznej.



Najmłodszy kolarz na nowoskonstruowanym rowerze dzieciennym.



Japończycy z zamięłowaniem poświęcają się sportom. Powyżej Japonka Hitomi w skoku.

ŚLUB w INDJACH.



Na ilustracji widzimy 7-letnią dziewczynkę w stroju ślubnym, a obok niej, jej przyszły mąż.

PRZED BOŻEM NARODZENIEM.



Wielki plac zastany choinkami będącymi główną atrakcją świąteczną dla dzieci.

JOHN BOLES i LAURA



Para znakomitych artystów filmowych w obbiegłym tygodniu.



Antoni Rubinstein, który niedawno obchodził urodziny.

AIRA LA PLANTE.

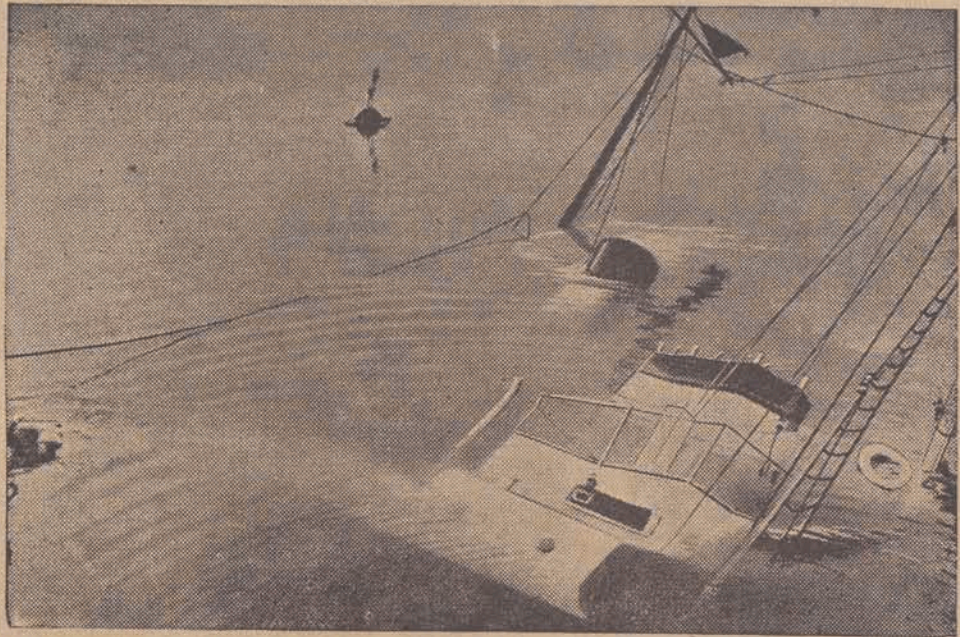


W czasie „Ostrzegam“ wyświetlanym w u
 iu w Łodzi.



W jego 100-lecie uro-
 no świat muzyczny.

KATASTROFA MORSKA.



W tych dniach w porcie kilońskim zderzyły się ze sobą dwa parowce, z których je-
 den poszedł do dna. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

50-LECIE KAPŁANSTWA OJCA ŚW.



Podczas uroczystego obchodu 50-lecia swego kapłaństwa otrzymał Ojciec Św.
 wiele cennych podarków od przedstawicieli państw chrześcijańskich. Na ilustracji
 widzimy serwis porcelanowy ofiarowany przez Saksonję.

CZAROWNY NAPOJ

NOVELA

Po krótkim, gorącym zmierzchu wieczornym nastąpiła szybko noc. Nagle zabłysły na ciemno-niebieskim nieboskłonie świecące się jasno gwiazdy olbrzymie. W wytwornych francuskich i angielskich hotelach, restauracjach i barach w Aleksandrii obudzono się dopiero o tej porze, gdyby za skinieniem różdżki czarodziejskiej, bujne życie, które drzemało leniwie w czasie skwarnej upały dnia.

Francuskie pieśni zlewały się w jedną całość z jednostajnymi smętnymi melodjami arabskimi, którym wtórowały struny różnych instrumentów. W porcie wyli dziko pijani marynarze i slychać było stamtąd skrzeczące głosy kobiet. Europejczycy w smokach, ale bez kapeluszy, znikali w podejrzanych zaułkach. Życie zakipiało całą siłą na tych parę krótkich godzin egipskiej nocy.

Eleutherios Periklaicis, grecki handlarz starożytności, zamknął się sam w swej cichej pracowni, która leżała za jego sklepem. Okiennice tej pracowni były szczelnie zamknięte i podparte żelaznymi drągami. Żaden promień światła, ani żaden świeży powiew nie docierał do wnętrza tej ponurej izby. Na wytwornym biurku świeciła lampa elektryczna i zakreślała białe koło na rozłożystych tamte papierach. Reszta pokoju tonęła w głębokiej ciemności.

Na wysokiej szafie bibliotecznej sterczała olbrzymia uśmiechająca się z wyrazem okrucieństwa twarz egipskiego króla, wyrzeźbiona z ciemnego marmuru i ozdobiona podwójną koroną. Twarz ta o regularnych, miękkich rysach azjatyckich, spoglądała dziwnie na pięknego Eleutheriosa, który wił się na swem krześle w widocznym niepokoju i zdawał się nadsluchiwać z gorączkową niecierpliwością.

A wciąż jeszcze dawały się słyszeć od czasu do czasu, gdzieś w domu jakieś odgłosy dalekie, zwiastujące, że jeszcze nie zapanowała w nim cisza nocna, że służba domowa jeszcze nie poszła na spoczynek.

Znów przeminęło pół godziny i młody Grek zerwał się z miejsca i przystąpił do szafy bibliotecznej. Na cisnął lekko listewkę, a szafa posunęła się ze swego miejsca o szerokość jednego metra. Na opróżnionem miejscu ukazała się teraz płyta żelazna, w której znajdował się osadzony szeroki pierścień.

Grek wyjął płytę i ukazały się stopnie schodów, wiodących w dół. Zaświecił małą latarką kieszonkową i wszedł zwolna na owe schody. Gdy przebył trzydzieści stopni w dół, znalazł się przed ciężkimi drzwiami, okutymi żelazem. Otworzył je ostrożnie i zamknął znów za sobą.

Przed nim rozpościerał się niski korytarz, wiodący w jeszcze większą głębokość.

Migające się światło latarki rzucało nań słabe połyski, przy których można było widzieć, że jest pstro-

malowany. Na ścianach tego korytarza widniały, obok postaci bogów i bogiń starożytnych, tajemnicze hieroglify. Widać było królewską głowę krogulca, a obok niego boskie bliźnięta, Izydę i Ozyrysa.

Korytarzem tym doszedł Grek do podziemnej wspaniałej komnaty. Przytwierdził latarkę wysoko na ścianie tak, że ta niewielka sala była dość jasno oświetlona. Światło latarki padało na starożytne, wytworne łożo, spazardzone z kości słoniowej i z drzewa hebanowego, wysadzone kunsztownie bursztynem i turkusami, okolone pozbocanymi głowami lwów.

Na łożu tem, na szafranowo-czerwonem, jedwabnem posłaniu spoczywało ciało kobiety. Żaden choćby nawet najmniejszy ruch nie zdradzał w niej życia.

Grek przystąpił do tego wytwornego łoża. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywał się w postać, która leżała przed nim, a na jego pięknej twarzy błąkał się wyraz strasznej, beznadziejnej rozpacz.

— Azali znasz mnie jeszcze Kama-Rê?

Na te słowa młodego człowieka, z trudem podniosły się nieco ciężkie powieki kobiety, tyle tylko, że było ledwie widać odrobinę oka. Zdawało się, jakoby usta próbowały wyjąkać słowo i nie zdołały tego uczynić. Ostrożnie dotknął się Grek palcem delikatnego, śnieżno białego ciała kobiety, ale nie zdradzało, aby w tem uroczem ciele tliła jeszcze isierka życia. Pozostało ono sztywne, gdy by skrzepo i skamieniałe — bez ruchu i bez czucia.

Z głuchym jękiem upadł grek przed tą kobietą na kolana.

— A więc niema żadnej pomocy, żadnego ratunku! Żadnej nadziei! Muszę dozwoić by się pograżała w otchłani... Nie mogę jej zatrzymać i muszę ją utracić! I choćby mi pomogło, gdybym jej ofiarował krew moją? Żyła by dalej krwią moją, ja zgniłbym w grobie, a kto inny całował by ją i byłby szczęśliwy u jej boku.

I z bolesną żądzą przycisnął raz jeszcze swe pełne, gorące, czerwone usta do jej ust martwych i głośko pieszczotliwie ciało, które zdawało się kurczyć i więdnąć, tak jak biały płatek róży, który staje się ciemny, zeschły i kruchy.

Gdy Grek następnej nocy znów powrócił, znikł już z tego pięknego ciała kobiety wszelki ślad życia.

Leżało ono na swem szafranowem i jedwabnem posłaniu, jak sztuczny twór, ulany z ciemnego brązu. Nawet długość jego zmniejszyła się. Co niegdyś musiało być królewskiem ciałem kobiety, wydawało się teraz uroczem, nadobnem dzieckiem. Oczy były i pozostały zamknięte. Żadne czułe słowo nie dochodziło uszami do nich, nie budziło ich raz jeszcze, nie ożywiało ich ponownie ostatnim wyrazem bezsilnie błagalnej rozpacz i beznadziejnej śród miłości i życia.

Z bocznej korytarza tego podziemnego sklepienia wyciągnął grek płaską, pstro pomalowaną szafkę, która wyobrażała ludzką postać w szerokich zarysach. Tysiące metrów białych przepasek lnianych, przepojonych żywicą i woniąjących ambry leżało w tej szafie. Umiejętnie począł on owijając temi przepaskami delikatne ciało młodej kobiety. Trzy noce trwała ta nieskończenie mozolna praca. Po tem włożył ciało do drewnianego sarkofagu i zamknął go. Na czwartą noc zaś zamówił Eleutherios Periklaicis dwóch barczystych tragarzy z portu. Wszyscy trzej wspólnymi siłami zaniesli ciężki sarkofag na górę do sklepu, gdzie go Grek kazał umieścić między różnego rodzaju wykopaliskami i „egyptian curiosities“.

Potem kazał owym dwóm tragarzom zejść powtórnie na dół. Poleciał im wleźć do niskiego korytarza bocznej, który się znajdował bezpośrednio przed wytworną salą podziemną — tam ma się znajdować skarb, który należy jeszcze stamtąd wydobyć. On sam poświęcił im i będzie siedział za nimi z latarką.

I w istocie szedł za nimi może dwadzieścia lub trzydzieści kroków. A potem latarka jego nagle zgasła. Powiedział im, że przyniesie inną, albowiem zna tę drogę wyborze, także w ciemności. Przy końcu korytarza pociągnął jednak Grek za powrót, umieszczony w rynnie, która biegła wzdłuż owego korytarza. Głuchy zgrzyt — a potem nastąpił złowroga cisza. Eleutherios Periklaicis przeszedł po omacku korytarzem w górę, otworzył ciężkie, żelazne drzwi, wszedł po schodach na górę, zamknął otwór w ścianie płytą i zasunął szafę biblioteczną napowrót na swoje miejsce.

Wiedział, że owi dwaj tragarze już nie powrócą, że już nigdy nie będą więcej oglądać światła dziennego. Znużeni długim czekaniem będą próbowali piąć się po owym korytarzu w górę — a szyb głęboki, po którym pierwej przeszli, nic o tem nie wiedząc, był tym razem szeroko otwarty. Pochłonię ich bez śladu. I nikt nie będzie wiedział o tajemnicy Greka.

Na drugi dzień w sklepie Greka zjawił się młody, wysoki Anglik z zamiarem kupna jakiejś osobliwości egipskiej.

Systematycznie oglądał różnego rodzaju wykopaliska. W pewnej chwili wzrok jego spoczął na sarkofagu.

— Cóż to takiego? — spytał:

— Sarkofag książeczki egipskiej Kana-Rê — odparł Grek — w którym znajduje się jej mumja — to mówiąc, wręczył mu tabliczkę z kości słoniowej, na której widniały cudne rysy młodej twarzy.

— Oto jej podobizna — dodał — wykonana przez jakiegoś starożytego artystę.

Anglik długo wpatrywał się w miłą naturę wreszcie rzekł:

— Kupię od pana tę małą księżniczkę egipską.

— I co pan z nią zrobi?

— Zawiozę do Anglii.

— Przewiezienie sarkofagu musi od być się z wielką ostrożnością — powiedział Grek — a co najważniejsze nie chce aby spotkał mumję księżniczki Kamy - Rê, los wszystkich zabytków muzealnych czyli, że każdy bę dzie mógł ją oglądać.

Widząc upór Greka młody Anglik postanowił za wszelką cenę nabyć sarkofag. To też mówił szybko:

— Mam tu mój własny jacht, który stoi u brzegu na kotwicy. Zachowamy wszelkie środki ostrożności. Jeżeli pan chcesz być przy tem pomocny, tem lepiej. A co się tyczy ustawienia sarkofagu, każę w Anglii, w mej posiadłości, zbudować małą świątynię, do której nikt nie będzie miał przystępu i do której klucza nikomu nie powierzę. Widzisz więc pan, że tego sarkofagu i tego boskiego wizerunku nie oczekuje los muzealny. Sarkofag ten będzie istniał wyłącznie dla mnie, zresztą dla nikogo. Te raz możesz mi pan wreszcie, zupełnie spokojnie, odstąpić tę małą księżniczkę egipską, skoro wiesz, jaki los ją czeka.

— Niechaj tak będzie, odpowiedział Grek z westchnieniem, które brzmiało głucho, gdyby jęk tłumiony. Chcę uczynić jeszcze więcej i odstąpić panu ten oto zwój papyrusowy, który był przytwierdzony do sarkofagu, gdy go znalezione. Ale przestrzegam pana usilnie, abyś się nie dał złudzić temi słowami, nie próbował wyjmować mumji z jej opakowania. Egipcja nie mieli w starożytności zwyczaj zatrzymywać te przepaski straszną trucizną, która zabija natychmiast lub przyprawia o szaleństwo. Naraziłbyś pan przez to swoje życie na wielkie niebezpieczeństwo.

— Cóż oznaczają właściwie te znaki pisemne, nie umiem ich czytać, zapytał młody Anglik głosem jeszcze bardziej chrapliwym, a ręka jego, w której trzymał zwój papyrusowy, drżała widocznie.

— Są to demotyczne znaki, objaśniał Eleutherios Periklaicis. Znaczenie tych słów jest mniej więcej takie, mówił dalej, jakając się i szukając pozornie wyrazów: „O ty, siedmiokroć szczęśliwy, który czytasz te słowa, niechaj radość będzie z tobą i niech cię nigdy nie opuszcza! Ty żyjesz i oddychasz i widzisz nad sobą boskie światło słońca. Jeżeli technienie ludzkiego miłosierdzia musnęło kiedy twoje szlachetne serce, to zwilż jedną kroplę twojej żywej krwi, raz jeszcze moje zaschłe usta, abym odczuła, ja która wodę tylko cień życia, po raz ostatni rozkoszne dreszcze istnienia!”

Ze źle ukrytym wzruszeniem wziął młody Anglik od Greka, który spoglądał na niego z pod oka i był co najmniej tak samo wzruszony, jak on, jakkolwiek umiał stan swój lepiej ukrywać — ów tajemniczy zwój papyrusowy i wystawił mu z największą gotowością, czek na kilka tysięcy funtów angielskich.

Jeszcze tego samego wieczora usta wiono drewniany sarkofag, zawierający w sobie szczątki śmiertelne księżniczki egipskiej Kama - Rê, w białym salonie młodego Anglika, na jego wytwornym jachcie, który stał na ko-

twicy, na samym końcu portu aleksandryjskiego.

Gdy już dzień chylił się ku zachodowi poczęło się w domu greckiego handlarza starożytności, Eleutheriosa Periklaicisa, budzić życie równie tajemnicze, jak ruchliwe. Oczyszczono i pokropiono wonnymi olejkami cały szereg wytwornych pokoi, które były przez długi czas zamknięte i nieużywane. W ostatniej komnacie zaś przyrządzono i ozdobiono wspaniałe łożę, zupełnie tak, jak gdyby oczekiwa- no przybycia oblubienicy.

I znów nastąpiła jedna z owych krótkich, egipskich nocy, w których błyszczą jasne gwiazdy na ciemno-niebieskim nieboskłonie. Na pokładzie jachtu siedział młody Anglik sam jeden w salonie, w środku którego znajdowało się olbrzymie drewniane pudło z małą księżniczką egipską wewnątrz. Młody człowiek wciąż szeptał owe słowa i starał się je przywołać sobie na pamięć: „Jeżeli technienie ludzkiego miłosierdzia... zwilż jedną kroplą twojej żywej krwi raz jeszcze moje zaschłe usta...”

Z obłąkaną, trawiącą go namiętnością spoglądał na obraz tej główki, który wyjął z jego podłoża i trzymał kurczowo w swych dloniach. Po całym ciebie jego przebiegały dreszcze, trząsł się jak w febrze. Toczył straszną walkę ze sobą samym. Na czoło wystąpiły mu krople zimnego potu. Raz jeszcze poszedł przekonać się, czy wszystkie drzwi są zamknięte. Po tem ukląkł na podłodze obok sarkofagu i począł z szalonym pośpiechem

HUMOR.

SZCZYT WYGODY.

Woźny uniwersytecki, mający zbyteczny pokój, daje następujące ogłoszenie do gazet: Do wynajęcia pokój z wszelkimi wygodami. Uniwersytet w domu.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

— Jakżeście się państwo bawili w Wenecji?

Pani Nowobogacka: — Ach! trafiliśmy okropnie, wyobraź pan sobie, była taka powódź, że aż musieliśmy łódkami jeździć po ulicach.

WZGLĘDNOŚĆ CZASU.

— Więc już za kilka lat będziemy mogli, Stachu, odbywać w dwie godziny podróż do Londynu.

— Cóż z tego, ty i tak stracisz zawsze ze cztery godziny na ubieranie się.

— Żona: — kiedy powrócisz?

— Mąż: — Jak tylko będę mógł.

— Żona: — To dobrze, tylko proszę cię nie później.

wydobywać ciało księżniczki Kama - Rê z jego opakowania. Ale robota ta szła mu zaledwie powoli.

Wziął tedy do pomocy nóż myśliwski, podobny do sztyletu i począł rozcinać opaski, pracując z coraz bardziej gorączkowym pośpiechem, albowiem noc szybko mijała. Wkońcu leżało przed nim nagie, drobne, twarde jak kamień ciało, brązowa postać delikatnej dziewczynki. Nie była ona wcale odrażająco szpetna, jak się zrazu obawiał.

I tym samym nożem, którym rozciął jej bieliznę, zadał sobie małą ranę na górnej części ramienia, następnie zanurzył palec w ciepłej, wytryskającej, czerwonej cieczy i zwilżył nią wyschłe usta małej księżniczki egipskiej. A usta jej zdawały się pić krew tę. Nabierały świeżych kolorów, nabrzmiewały z wolna i otrzymywały na powrót kształt żywych ust. Drobne, białe ostre zęby, jak u dzikiego zwierza, poczęły nagle błyszczeć poza ustami. I raz jeszcze zwilżył krwią swoją te usta... i jeszcze raz... a po tem ciągle na nowo...

I z wolna splywała, gdyby piana różowa, po brązowych policzkach pięknej Kama - Rê, a policzki te stawały się miękkie, pełne i giętkie. Z wolna rozwarło się dwoje niezgięzionych, głębokich oczu i mówiło do niego z rozdzierającą serce prośbą i z nienasyconą żądzą miłości i życia. A on dawał wciąż świeżej krwi tym apragnionym ustom do picia. Teraz krew ta poczęła się przenosić z głowy na resztę ciała i miękczyc je, napętniać i ożywiać. A ciało to zdawało się rosnąć, rozkwitać i przeżyć rozkosznie, jak cudna róża jerychońska, która zakosztowała soku życia. A potem przebiegło przez jej całe ciało drżenie, lekkie trzeszczenie, jak po obudzeniu się z długiego, głębokiego snu. I nagle postać ta zerwała się jak wściekła pantera, brązowa, sprężysta, o sile olbrzymiej i zawisła u szyi młodego Anglika i zatopiła chciwie swe białe zęby tam, gdzie biegnie arterja, i ssała i ssała — bezlitośnie i bez końca.

Młody Anglik upadł na ziemię, ale brązowa pantera upadła wraz z nim i na niego. Przed oczyma młodego człowieka zaczęła się szerzyć coraz głębsza ciemność. Cały świat pokrył się przed nim czarną oponą. Ogarnęła go jakaś rozkoszna niemoc i bezwładność. Nie mógł uczynić żadnego poruszenia. Ramiona jego były zupełnie bezsilne. Nie miał nawet siły wołać. I po cóż zresztą! wszak było to rozkoszne gaśnięcie, zapadanie się w wielką nicość...

Nad morzem błyszczał zielony świt, na zachodniej stronie nieboskłonu widniała jeszcze jako ostatnia gwiazda Antares i rzucała swe zmienne, żółte i czerwone światła na budzącą się do nowego życia ziemię. Obok osłupiałych ze zdumienia straży okrętowych przeszła wzniosła, cudnie piękna, brązowa, naga kobieta egipska, ozdobiona kosztownymi, złotymi klejnotami, spuściła się w morze i popłynęła ku bliskiemu brzegowi. Tam czekał na nią mężczyzna, cały drżący od gwałtownego wzruszenia, otulił pieśczętliwie ciało młodej kobiety w białą, wonną tkaninę i zanosił ją na silnych ramionach, przez śpiące miasto, do swego mieszkania. Był to Grek Eleutherios Periklaicis.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

Rozwiązanie zadań z Dodatku Ilustrowanego Nr. 49



Tak wygląda złożona wycinanka.

SZARADA
Adwent

BILETY WIZYTOWE

DEKORATOR

PERUKARZ

NAGRODY WYLOSOWALI:

- | | |
|--|--|
| 1) p. Helena Pingotówna — Ogrodowa 58
2 bilety do „Capitolu”. | 3) p. Henryk Ocimek — Mielczarskiego 31
2 bilety do „Resursy” |
| 2) p. Jerzy Garnczarek — ul. Miedziana 22
2 książki | 4) p. Tad. Trąbczyński — Rzgowska 42
2 bilety do „Czarów” |
| 5) Bolesław Wolski — Zgierz, ul. Sienkiewicza 9 — 1 książka | |

Nagrody są do odebrania w środę od 4 do 7-ej wiecz.

Zadania do nagrody

(ul. A. Kacprzak)

BILETY WIZYTOWE

U. ZOTWIR
Zotwir

KARL. TIMPEsz

Czem są ci panowie?

Za rozwiązanie wszystkich zadań, redakcja przeznaczająca bilety do kin i książki.

ŁAMIGŁÓWKA

— r — n — m — r — j — i — h — s — o — ó — z — i —

w miejsce kreszek powstawać litery by dały rozwiązanie.

BILETY WIZYTOWE

CH. KERIATT

ROM. POZYKOT
Pozykot

Czem są ci panowie?

Rozwiązania nadsyłać należy do środy, dn. 18-go do godz. 6-ej wiecz. włącznie.